Nr 46. Warszawa, dnia 1 (13) Listopada 1875 r. **Rok IV**

TYGODNIK ROLNICZY.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą, lub **najlepiej** przesełając pieniądze wprost pod adresem: **Do Redakcyi Tygodnika Rolniczego, w Warszawie Aleja Jerozolimska Nr 34** (nowy), gdzie wszystkie listy i korespondencye adresować należy.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za stosowną opłatą.

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	**Na prowincyi i w Cesarstwie z przesyłką w opaskach, opakowaniem i ekspedycyą:**
rocznie rsr. 4 kop. 80	rocznie rsr. 6 kop. —
półrocz. „ 2 „ 40	półrocz. „ 3 „ —
kwartał. „ 1 „ 20	kwartał. „ 1 „ 50
za odnoszenie do domu, dopłaca się 10 kop. na kwartał.	

w Austryi w stosunku 10 złr. rocznie:—w Prusach rocznie 6 talarów w. p.

Cena Numeru pojedynczego kop. 15.

Rok klęski i jego następstwa.

W latach kiedy wszystko idzie po myśli rolnika, kiedy się zboże rodzi i płaci, kiedy się dobytek dobrobytem połyskuje, łatwem jest krytykowanie wad, wytykanie błędów, ale wtenczas kiedy ogólne klęski dotkną kraj cały, kiedy zwłaszcza rok niedoboru nastąpi po latach niedostatku, bez zaprzeczenia każdemu odbiegnie usposobienie, któreby mogło doprowadzić do bacznej nad rozwojem gospodarstwa myśli. Stan ten jednak umysłowy chwilowo tylko może być usprawiedliwionym, po nim następuje silna reakcya, która wywołuje poczucie zachowawcze każdemu wrodzone. Rok obecny zaliczyć wypada do najgorszych; nie mieliśmy wiosny i nie mieliśmy jesieni, w skutek tych anomalii atmosferycznych, roślinność ucierpiała, a następstwem tego brak paszy, lichy stan łąk; przejście zaś z lata wprost do zimy, poprzedzone kilkotygodniowemi ulewnemi deszczami, stało się powodem zamarznięcia pewnej ilości buraków, kartofli i marchwi, co dopełnia miary klęsk tegorocznej kampanii.

W takiem położeniu rzeczy każdy rolnik bierze się do skrupulatnego rachunku; redukuje cyfry budżetu i myśli o środkach zabezpieczenia się od strat jakich wcześnie zaczynająca się, a Bóg wie, jak długo pociągnąć się mogąca zima, stanie się przyczyną. Pierwszym obowiązkiem jest ścisłe obliczenie się z paszą i wczesne jej nabycie, jeżeli środki materyalne na to pozwalają i jeżeli dostać jej można. Pod tym względem powracamy raz jeszcze do tego cośmy tyle razy już mówili, że gdyby rolnicy ogólnie obsieli po kilka morgów ziemi kukuruzą, jak to uczynili rolnicy francuzcy w podobnych okolicznościach, o czem wiadomość obszerną podaliśmy w N. 16 Tygodnika, a zatem w końcu kwietnia, szczerby w plonach koniczyny i siana jeżeli nie zupełnie, to przynajmniej w części byłyby zapełnione. Spodziewamy się że w roku następnym, póki pora, rolnicy skorzystają z przykładów przez światłych agronomów zagranicznych do wiadomości powszechnej podanych, i kukuruza zajmie poważne miejsce pomiędzy roślinami pastewnemi, tem bardziej że tegoroczne próby, tam gdzie zostały wykonanemi, wypadły zadawalająco.

Drugim środkiem ochronnym jest zredukowanie ilości hodowanego dobytku, i zastosowanie go do ilości posiadanej lub nabyć się mającej paszy. O ile nas doświadczenie nauczyło, ta druga część to jest nabywanie paszy odbywać się powinno zaraz po wykonaniu obliczenia, przypominamy sobie bowiem rok w którym cała zima i wiosna była porą roztopów wskutek czego sprowadzanie paszy było prawie niemożliwem, a zniszczenie koni, wozów i uprzęży o wiele podniosło koszta zakupionej paszy. Redukcya, jakkolwiek w rezultacie swoim jest smutną ostatecznością, o wiele jednak korzystniej wypaść może, aniżeli z trudnościami nabyta podejrzanej wartości pasza. Pod tym względem żadne wahanie się miejsca mieć nie może, nie ilość, ale jakość dobytku stanowi dochody, a obfite ży-

POGADANKA ROLNICZA.

(Z listu p. Wacława do S...)

(Ciąg dalszy)

Wogóle, szybko wzrastające potrzeby ludności niewątpliwie na to wpłyną, że i kraje które dzisiaj jeszcze bydło wysyłają, prędzej czy później będą się widziały w konieczności żądania zasiłku. W tem położeniu są Niemcy, które w roku 1872 mniej niż w latach poprzednich wywiozły. Przypisują to prędko wzrastającej wewnętrznej konsumcyi mięsa, co oznaczałoby wzrost dobrobytu mieszkańców, albo może tylko poświadcza, że po zaspokojeniu potrzeb ludności niema zbytecznego nadmiaru. Tylko Włochy tudzież Danija i Holandyja, więcej usposobione do produkcyi bydła, dłużej zatrzymają stanowisko krajów wywozowych; głównym zaś źródłem zasiłku zawsze pozostanie Rosya i kraje naddunajskie. Ruch przeto handlowy mięsem świeżem, dotąd zamyka się w szczupłym obrębie krajów Europy—lecz po rozważeniu położenia każdego, nie od wszystkich spodziewać się można równie trwałych i skutecznych zasiłków.

Jaka jest rozległość handlu wołowego Rossyi i krajów naddunajskich, trudno ze ścisłością oznaczyć. Według nowych podań statystycznych Rossyja posiada:

Koni	16 milijonów
Owiec	48 „
Bydła rogatego	23 „

(Fühlings l. Z. 1875 H. 5).

Są to piękne zasoby do zasilenia innych krajów; lecz trudno oznaczyć jakie z nich ilości zostają wywożone. Reuning podaje że w r. 1865—1868 z Rossyi i Rumunii średnio 46,250 wołów wyprowadzono—że w tym czasie Niemcy dostały przez Prusy 4915 sztuk; dodając do tego nie bardzo obfity dowóz do Anglii przez morze Bałtyckie, można liczyć ogólną liczbę wywozu 60,000 sztuk wołów.

Na zaspokojenie potrzeb Warszawy i twierdzy Nowogieorgiewskiej, rocznie przypędza się około 50,000 sztuk wołów stepowych.

Do r. 1870 Austro-Węgry zaopatrywały się w bydło na rzeź głównie z Rosyi—lecz od roku 1871 dowóz z Księstw naddunajskich wzrósł znakomicie—jak dołączony wykaz objaśnia.

Wprowadzono wołów do Austro-Węgrów.

	z Rosyi	Serbii Bośni Rumunii	z innych krajów.	Razem.
w r. 1869	72,096	38,110	4,818	115,024
1870	65,340	40,804	4,277	110,421
1871	38,168	50,167	5,892	94,227

wienie, stokrotnie się opłaci: *obficie żywić*, mówi Stoeckhardt, *jest to oszczędzać, skąpo żywić, jest to marnować*.

Na poparcie tej zasady niech nam posłuży to cośmy napotkali w rolniczem piśmie angielskiem *(Agricultural Gazette)*, w tym bowiem artykule widnieje cała praktyczność angielskich farmerów, którzy dla każdego rolnika są wzorem godnym naśladowania.

„Po czemu płacisz pan teraz za owies, panie Darke?" zapytałem utrzymującego powozy do wynajęcia.

— „Po ośm szylingów za buszel" była odpowiedź.

„Ależ można mieć teraz wcale dobry owies taniej o szyling na buszlu."

— To wiem, ale, widzi pan, nauczyłem się tego już oddawna, *żeby nie kupować i nie używać nigdy tanich rzeczy*."

„Czyż jest choć jedna gałąź gospodarstwa, do której zasada ta dałaby się zastosować, a nawet usilnie zalecić?

Tanie konie dostają codziennie jaki taki obrok, a w zamian dają bardzo mało pracy. Tani obrok dla koni wytwarza mniej „stopo-funtów" siły za szyling.

Tanie narzędzia wykonywają mniejszą i gorszą robotę przy tej samej sile pociągowej. Tani robotnik wykonywa zaledwie połowę pracy za szyling. Pośledni gatunki pszenicy, jęczmienia, owsa, grochu etc. wyciągają z ziemi tyleż pożywnych pierwiastków, a wydają połowę tego z akra, co dobre gatunki.

Tanie bydło zużywa tyleż pożywienia dziennie, nie daje wszakże więcej jak funt mięsa albo garniec mleka; przyrost dzienny jest mały, albo żaden, czasem mniej jak żaden — gdy tymczasem dobre bydło zużywając tyleż paszy przynosi korzyść poczwórną. Tani zarząd majątku, wydać się musi z pewnością bardzo drogim, jeżeli spojrzymy na rezultaty.

Weźmy, naprzykład, inwentarz żywy źle rządzonego folwarku.

Ileż tam jest sztuk inwentarza nie przynoszących najmniejszej korzyści, na których, jeżeli je odstawimy na chów lub na opas, nie przyrasta nic, albo prawie nic, w porównaniu z tem, co przyrosnąć może na bydle dobrego gatunku. Bydło liche zużywa tyleż paszy co dobre — ale naprawdę jest ono maszyną do zmarnowania produktów rolnych. Zdaniem naszem dochód z inwentarza żywego zależy nie tylko od tego aby gospodarz umiał bydło dobierać i hodować, ale aby też umiał, nie namyślając się długo, sztuki nie produkcyjne usunąć. Naturalną jest rzeczą, że gdyby każdy chciał się od razu pozbyć bydła nie procentującego, cena tego bydła na targu zwróciłaby się wkrótce z rzeczywistą jego wartością i że strata przy sprzedaży równaby była stracie, jaką się ponosi chowając takie bydło. Ale tymczasem przynajmniej ci, którzy naprzód się zdecydują mogą znaczne osiągnąć korzyści. Fakt ten, że bydło nędzne i nędznie żywione jest maszyną niszczącą produkta rolne — może zadziwić niejednego gospodarza. Dosyć jest jednak pamiętać, że bydło nawet najlepsze niszczy, bez korzyści dla gospodarza, pewną część paszy, która ginie bezpowrotnie, jak gdyby w ogień wrzucona. Czyż niekorzystniej chować bydło, które w ciągu 700 dni może być upasione i sprzedane, aniżeli bydło, które aby dojść do tej samej wagi, potrzebuje 1200 dni i więcej? Choćby codzienna a konieczna strata paszy, była jak najmniejsza, to pomnożona przez 1200 dni stanowić będzie massę poważną. Tak, tak! Gospodarz powinien umieć nie tylko pleć z chwastów swoją pszenicę i buraki, ale powinien też umieć, gdy tego potrzeba, wypleć swoję oborę i owczarnię.

Jeżeli zatem własne nasze dobro nakazuje nam używać na nasienie drogiego i wyborowego ziarna, hodować drogie i wyborowe bydło, uprawiać rolę wyborowemi narzędziami i używać do pociągu wyborowego sprzężaju — to również ważną jest rzeczą abyśmy żyzność naszej roli nie marnowali na produkowanie roślin bezużytecznych, albo szkodliwych.

Czyż hodowanie chwastów stanowić musi konieczny obowiązek gospodarza? Chwasty zajmują miejsce, w którem wzrastaćby mogło zboże, — pochłaniają pożywienie, należne roślinom pożytecznym — wreszcie absorbują znaczną część pracy i kosztów ogólnych gospodarstwa, które możnaby użyć daleko korzystniej. Walka z chwastami jest zawsze kosztowna, ale łatwo możnaby dowieść, że ten dzierżawca, który wziąwszy grunta zanieczyszczone ostem, groszkiem, kąkolem etc., zdoła w ciągu 10-letniej dzierżawy wytępić te chwasty, daleko lepszy zrobi interes, daleko mniej poniesie kosztów, jak ten który po upływie 10 lat zostawi pola również zachwaszczone, jak były pierwszego roku, który zatem pozornie żadnych nie poniósł kosztów na tępienie chwastów.

Jednem słowem hodowanie chwastów nie jest dobrą spekulacyą. Toż samo stosuje się do wszelkich tanich a bezużytecznych przedmiotów, które w każdem gospodarstwie walają się po kątach, i walać się będą do sądnego dnia, chociaż naprawdę wypleć by je już dawno należało!"

Tak samo się ma u nas z dobytkiem, który przed kilku jeszcze laty był uważany jako *złe konieczne*, jako machina żywa do wyrobu nawozu, żywiony słomą lub sieczką ze słomy, okraszoną niewielką ilością plew lub zgonin, jeżeli ich starczyło, w połowie zimy świecił już kośćmi, a w marcu podnoszony drągami, smutne dawał świadectwo o należytem pojęciu rolników, przyjętego przez siebie zadania. Czasy te, jak się zdaje, bezpowrotnie przeminęły; hodowla u nas zaczyna nabierać tego znaczenia, jakie jej się najsłuszniej należy; jak-

1872	38,535	83,701	8,975	131,211
1873	41,441	85,327	3,976	130,744

(Fühlings landw. Zeitung 1875 N. 5).

Oprócz tych dostaw Rosyja i Księstwa naddunajskie z Węgrami, dostarczają wiele nierogacizny (wieprzów), którą i w przyszłości będą mogły zasilać mianowicie Niemców. Gdy jednak te zwierzęta tylko część wymaganej konsumcyi zaspakajają, główna kwestyja dostatecznego zaopatrzenia ludności pokarmem zdrowym i posilnym, polega na stopniu rozwinięcia produkcyi tych krajów.

Liczby wyżej podane czynią prawdopodobnem, że Rosyja i kraje naddunajskie mogłyby to zadanie spełnić i wywóz bydła szeroko rozwinąć, gdyby nie znajdowały przeszkód w księgosuszu, który się z bydłem stepowem przenosi. Z obawy tej zarazy Anglia nie dopuszcza bydła z Rosyi *); bydło zaś które z Niemiec pochodzi, zostaje na miejscu wyladowania zabite— przez to każda sztuka traci 1—2 fst. na wartości, w porównaniu ze sztukami którym dzwolono żywcem wejść do kraju.

Obok tych trudności jest jeszcze jedna, z innego względu wspomnienia godna.

Rolnicy okolic naddunajskich, poczęści także i Węgier, w bydło bogatych, korzystając z teraźniejszych ulepszeń komunikacyi wywóz zboża ułatwiających, uznali że na żyznych ziemiach pastwiskowych, uprawa zboża więcej korzyści przynieść może; dla tego od wielu lat starali się ją wszystkiemi siłami rozszerzyć. Weszli przeto na drogę dzisiejszemu dążeniu przeciwną. Ponieważ produkcya mięsa wymaga wprowadzenia trwałej i uporządkowanej uprawy paszy, ta zaś w okolicach skłonnych do przeorywania dawnych pastwisk, zwolna tylko może się powrócić i ustalić, — widocznie przeto pomnożenie ilości bydła i zaspokojenie stopniowo wzrastających potrzeb konsumcyi mięsa w krajach zachodniej Europy, do pewnego stopnia ograniczenia doznać może. (Kraemer w Fühling's landw. Zeit 1874 N. 5).

Utrudnienia w dowozie mięsa świeżego z krajów odległych na targi Europejskie, równie jak przeszkody w jego handlu ścieśnionym, są dla nas niejako pomocą w rozwinięciu handlu bydła. Nowe produkta w tej zamianie wytworzone, nie mają przeciw sobie tak groźnej konkurencyi jak produkcya zboża — można więc liczyć na pewniejszy ich odbyt, zwłaszcza że w krajach wyższej kultury i przemysłowych, zużycie mięsa ciągle się powiększa i cena jego trwale do podwyżki dąży. Dla tego praktyczni rolnicy Danii mając przykład, jakie skutki dla handlu zbożem przyniosło ułatwienie jego dowozu, od niejakiego czasu zmniejszają zapasy zbożowe, dla rozwinię-

*). Od r. 1865—1867 Anglija z powodu Księgosuszu straciła 345,000 sztuk bydła. Hollandya 156,000 sztuk. W czasie wojny Francuzko-Niemieckiej, Francya straciła 57,000. Niemcy północne 10,224 szt. Europa środkowa wyłączając Austryą 85,000 sztuk.

kolwiek rok bieżący tak pod każdym względem niekorzystny, również do rozwoju hodowli stanie się przeszkodą, w każdym jednak razie, rolnicy, którzy umieją się obliczać, zabezpieczają się przeciwko możliwym z braku paszy wynikającym stratom. Opierać się na samem tylko gospodarstwie zbożowem, byłoby błędem, przez wszystkich uznanym, którego dalsze popełnianie, boleśnie odpokutowaćby trzeba.

O różnej wartości buraków w Cukrownictwie i najlepszej ich uprawie.

przez **Józefa Boczyńskiego.**

(ciąg dalszy).

Uprawa. Nie podpada żadnej wątpliwości, że pierwszym warunkiem dobroci i obfitości każdej produkcyi, jest doskonałość warsztatu—takim zaś warsztatem w rolnictwie jest gleba agronomicznie doskonała. Pod doskonałością agronomiczną gleby, a rozumiem taką ziemię, jaka bez żadnych starań rolnika wydaje dobry i obfity plon tego wszystkiego co on na niej posieje; czyli taką glebę, która, dla swych przyrodzonych własności fizycznych, stoi zawsze i bardzo głęboko otworem dla swobodnego w niej krążenia atmosfery, i pobierania z niej tego wszystkiego co służy roślinie do życia i wzrostu. Ziemie, które mają powyższe własności fizyczne, rodzą i będą rodzić do nieskończoności chociażby je rolnik niczem nie zasilał— ale także aby im jaką nietrafną mechaniczną uprawą nie popsuł dobrych z natury fizyczno-agronomicznych warunków. Jeżeli teraz rzeczony gatunek ziemi przyjmiemy za najwyższy punkt zdolności agronomicznej i poczynając od niego ułożymy inne gatunki gleby w dwa przeciwne szeregi, tak, aby z jednej strony następowały po sobie ziemie coraz lżejsze czyli sypkie, a z drugiej coraz ściślejsze, to na końcu pierwszego szeregu znajdować się będzie czysty piasek, a na końcu drugiego glina garncarska. Ziemie doskonałych z natury zdolności agronomicznych, stanowić będą w tym szeregu bardzo małą cząsteczkę—i ta to właśnie ich szczupłość zrodziła potrzebę umiejętności rolniczej, to jest nauki, któraby rolnikowi wskazywała sposoby jakiemiby on różne gatunki gleby tak usposobił aby te chociaż w przybliżeniu do tej z natury najdoskonalszej gleby, mogły przyswajać z powietrza pokarmy roślinne i z niego zaopatrywać się w wilgoć ciągle się odnawiającą. Oto jest podstawa nowej przezemnie pomyślanej teoryi rolnictwa, tu w ogólnym zarysie podanej, na której mam skreślić metodę uprawy buraków i wszystkich tak nazwanych okopowych roślin. Ale nim do tego przystąpię wypada mi moim zwyczajem coś powiedzieć o dotychczasowym empiryzmie, panującym w tym dziale umiejętności rolniczej, który jest przedmiotem niniejszego rozdziału, to jest o uprawie.

Wszystkie dzieła, broszury i artykuły, traktujące o uprawie ziemi, spotykane tak w naszej jak i w zagranicznej literaturze, są zlepkiem najsprzeczniejszych hipotez, wysnutych z drobnych doświadczeń i spostrzeżeń, albo wreszcie z mylnie zastosowanych praw fizycznych. Że tak jest posłuży za dowód to, że podawano dotychczas sposoby uprawy ziemi, jako naukowe pewniki; często jednak przy niektórych okolicznościach te pewniki rolnika zawodzą. I nie może być inaczej, bo dotąd żaden z piszących o uprawie ziemi nie wzniósł się na taką wysokość z którejby obejmował razem nieskończoną rozmaitość gleby i odmiany w działaniu na nie atmosfery—i ztamtąd dopiero wyniósł ogólne prawo, jako fundament do budowania na nim rozmaitych sposobów uprawy. Brak powyższego prawa w umiejętności rolniczej powoduje to, że ta umiejętność jeszcze dla żadnego gatunku ziemi nie ma takiego trybu uprawy aby ten napewno dał ziemi takie warunki fizyczne przy jakichby ona jak najdłużej i jak najprzyjaźniejsze działanie atmosfery przyjmować mogła.

Ażeby czytelnika dokładnie przekonać, że piszący o rolnictwie nie znają tego ogólnego prawa dla uprawy ziemi, o jakiem mówiłem wyżej, przytoczę tu kilka zasad podanych przez dwóch autorów nietylko najznakomitszych w literaturze rolniczej ale razem i samodzielnie piszących: to jest Chłapowskiego i Rozenberga-Lipińskiego. I tak: Chłapowski poczynając od stronnicy 20 powiada:

„Rośliny, jak już wiemy, potrzebują do życia powietrza, wody, ciepła, światła i właściwego pokarmu. Ziemia jest tylko, że tak powiem, łożyskiem tych pokarmów"....

„Rola potrzebuje do użyznienia:

1° rozpulchnienia,
2° wychędożenia,
3° spoczynku,
4° nawozu.

Rola powinna być do takiego stopnia rozpulchnioną, żeby każda jej cząstka była dostępną powietrzu.

„Kiedy rola już jest rozpulchnioną, natenczas dla utrzymania jej w tym stanie, należy ją orać peryodycznie. Im więcej będzie w niej gliny, tem krótsze peryody pomiędzy orkami być winny, ponieważ po każdem rozproszeniu glina ma wielką skłonność powrócenia do przyrodzonej spójności..........

„Wypada nam teraz rozwiązać najważniejsze pytanie w rolnictwie, to jest: do jakiej głębokości, rozpulchniać rolę należy?

---

cia produkcyi mięsa, sera i masła, które mają odbyt znakomity w Anglii i Szkocyi. Wysokie ich ceny przynoszą większe korzyści niż płody zbożowe. Z tej zamiany kraj tyle korzysta, że wywóz płodów roślinnych i przeważnie zwierzęcych podniósł się, z 37 milijonów talarów w r. 18⁶⁵/₆₆, na 51 mil. talarów w r. 18⁷²/₇₃. Można więc przewidywać, że produkcya mięsa, masła i sera stanie się głównym przemysłem Danii (F. Eymar de Lucy. Jour. d'agri. prat. 1872 N. 38). Również małe korzyści z uprawy zboża, i podwyższenie płacy robotnikom, skłoniło wielu ziemian W. Księstwa Poznańskiego do rozleglejszej hodowli bydła, która i tu okazała się korzystną. Lecz rok 1874 nie był przychylnym tej przemianie; w ogóle plony paszy chybiły nawet na łąkach. Dla tej przyczyny gospodarstwa czysto rolne, z żadną fabrykacyą niezłączone, niemające łąk obfitych, musiały ilość inwentarzy zmniejszyć.

Na ograniczenie hodowli owiec wpłynęła niska cena wełny, tudzież przejście do systemu zagospodarowania usilnego, w którem rozległe pastwiska ugorowe ciągle się zmniejszają.

Powyższe przykłady są dobre do naśladowania. W prawdzie na horyzoncie naszego rolnictwa czasami występuje punkt czarny (Księgosusz), dla takiej przemiany gospodarstwa groźny — lecz z drugiej strony zadwdzięczamy środkom przez policyją weterynaryjną przedsięwziętym, że szkody przez zarazę wyrządzone redukują się do małych rozmiarów 1); nadto doświadczenie uczy, że przewożenie bydła stepowego koleją żelazną, zmniejsza przypadki objawiania się zarazy. Można więc w kraju naszym bez obawy wielkich strat podnieść ilość i dobroć bydła hodowanego — zwłaszcza że wartość jego w części jest zabezpieczona, opłatą od dorosłego bydła pobieraną.

Niema wątpliwości że gospodarstwa nasze chcąc mieć dochód z ziemi zapewniony, muszą go na innej szukać drodze. Taka przemiana niewykonywa się z pośpiechem, jej przeprowadzenie wiele lat trwać może, należy więc wcześnie do niej się przygotować, ponieważ dowóz zboża z zagranicy, z krajów i okolic bogate grunta posiadających, tyle ceny zboża zniżyć może, iż koszta naszej produkcyi nie zostawią przewyżki na dochód czysty. Nie idzie tu o dowozy z Ameryki, Australii, Egiptu i t. d. mamy bowiem bliskie ziemie równie bogate albo mało w żyzności ustępujące, zdolne produkować zboże taniej, przeto zaś odbyt naszego tamować. Widocznie przeto, z wprowadzeniem zmiany gospodarstw naszych ociągać się nie można. W prawdzie rolnicy praktyczni nie chętnie zchodzą z drogi zwykłego biegu spraw rolniczych; przywykli spokojnie i obo-

1) W Królestwie Polskiem liczą 2,155,830 sztuk bydła rogatego. Księgosusz zabiera rocznie w przecięciu 5475 sztuk czyli ¼%. W r. 1869 w Grudniu, po otwarciu kolei Terespolskiej i przedłużenia jej do Kijowa, dozwolono wr. 1872 przewozić bydło z Brześcia do Warszawy, bez kwarantanny na granicy Królestwa. Skutkiem tego Księgosusz w Gub. Lubelskiej i Siedleckiej zjawia się rzadziej niż przedtem, ale natomiast częściej występuje w Warszawie i jej okolicy. (Gazeta Warszawska z Lipca 1875 r. N. 158).

„Korzyści głębokiej orki są następujące:

„Naprzód: warstwa ziemi doprawiona, im grubszą będzie, tem więcej pokarmu roślinom dostarczyć zdoła.

„Powtóre: im głębsza uprawa, tem pewniej będą zabezpieczone rośliny od zbytniej wilgoci i od posuchy.

„Co do pierwszego: doświadczenie nas przekonywa, że ziarno do 12 cali korzenie zapuszcza, ale tylko w dobrze uprawionej ziemi.

„Mojem zdaniem, puszczałoby ono korzenie głębiej, gdyby głębiej orać można. Roślina więc przez to zapuszczanie coraz głębiej swoich korzeni karmi się oczywiście, bo im głębiej je wpuszcza, tem bujniejszą na powierzchni się pokazuje. Przeciwnie zaś płytko uprawiona rola, chociażby najmocniej gnojem była nawieziona, nie dostarczy nigdy roślinom tyle i tak długo pokarmu, ile głęboka uprawa; mogą zboża wybujać w słomę, ale nie będą plenne.

„Co do drugiego: jest rzeczą bardzo jasną, że rola głęboko uprawiona z łatwością wciąga, ale też równo rozdziela w sobie wszystkie zbyteczne wody i na swojej powierzchni nie łatwo je zatrzymuje. Na gruntach zaś mielej uprawionych, spostrzeżemy po każdym mocnym deszczu, na początku wiosny, w wielu bardzo miejscach stojące wody, które nie mogą się wewnątrz wcisnąć, i zazwyczaj wymoczone po sobie zostawiają miejsca.

„Dalej, przy trwałych suszach ziemia głęboko rozpulchniona dłużej wilgoć w sobie zatrzyma, a chłodząc od spodu rośliny, chroni je od zbytecznych upałów. W płytkich uprawach wilgoć się rzadko ulatnia, rośliny więdną, a nawet i schną."

Jakaż tu we wszystkiem prawda, a razem i krótkość widzenia! Idźmy trop w trop za autorem. W jednem miejscu powiada on: rola potrzebuje nawozu do użyźnienia — a zaraz w drugiem: rola chociażby najmocniej była nawieziona, to nawóz nie dostarczy jej tyle i tak długo pokarmu ile głęboka uprawa. Dalej znowu mówi: głęboko orana rola prędzej i głębiej nasiąka wodą, która w czasie suszy chłodzi korzenie roślin, i przez to broni je od wyschnięcia; — a w innem znowu miejscu, że woda spodnia szkodzi roślinom. Jeszcze dalej, czego powyżej nie przytoczyłem dla nie rozszerzania się zbytecznie nad przedmiotem nawiasowo wtrąconym: — powiada Chłapowski: że ziemia spodnia wydobyta na wierzch jest martwą nie rodzącą i tylko silne nawożenie może w niej czynność wegetacyjną obudzić; a potem zaraz o tej samej martwicy tak mówi: ziemia w podłożu poruszona łopatą lub głęboszem, czyni roślinność bogatszą i plon podwaja.

Cóż tu za chaos pojęć o jednej i tej samej rzeczy? Taki sam chaos panuje w zasadach uprawy ziemi Rozenberga-Lipińskiego. Ten ostatni, najnowszy autor prawodawstwa uprawy, każe orać głęboko piaski, jako z natury porowate — i w tem ma zupełną słuszność; ziemie zaś ciężkie każe orać i uprawiać płytko z obawy aby im nie popsuć w podłożu naturalnych kanalików, powstałych tam po zgniciu korzonków lub wyrobionych przez robactwo—i tu także wiele jest prawdy. Ale jakże teraz pogodzić pojęcia tych dwóch najnowszych i najpoważniejszych autorów prawodawstwa rolniczego, kiedy jeden każe orać głęboko ziemie gliniaste, bo od tego, jak mówi, więcej plon zawisł niż od gnoju; drugi zaś wprost takiego orania zabrania, bo ono może rolnika o zawód przyprawić.

Rozbierzmy krytycznie i kategorycznie powyższe zdania a przekonamy się, że ta część umiejętności rolniczych, którą nazywamy uprawą roli, nie ma dotychczas zasadniczego prawa na którymby się wspierały nietylko same sposoby uprawy ale i onych wywody i objaśnienia. Zacznę od pogłębienia.

Chłapowski powiada: ziemia pogłębiona z 3 na 6 cali, wyda dwa razy większy plon. Rozenberg-Lipiński utrzymuje znowu, że przez poruszenie spodniej, nieuprawnej warstwy, rolnik zrujnuje naturalne kanaliki czyli dreny, zamknie powietrzu przystęp do głębszych warstw podłoża i plon narazi na zgubę.

Zdania powyższe są niewątpliwie zaczerpnięte z doświadczeń — to jest: że Chłapowski zbierał obfitsze plony z ziemi pogłębionej, a Lipiński na takiemże pogłębieniu doznawał zawodu. Aby więc obie sprzeczności wyjaśnić postawmy tu dwa pytania: jedno — czy ziemia pogłębiona lepsze plony wydaje? Drugie — czy ziemia pogłębiona zawsze lepszy plon wyda?

(d. c. n.)

Literatura Rolnicza.

1) *Chów trzody chlewnej* przez Wilhelma Baumeister. Przełożył z niemieckiego Robert Brühl. Warszawa 1875 r. Nakładem Spółki Wydawniczej Księgarzy. Stron 243.

2) *Hodowla trzody chlewnej* przez R. Sobolewskiego, Weterynarza. Warszawa 1875 r. Nakładem Celsa Lewickiego i S-ki. Stron 458.

Spółka Wydawnicza Księgarzy, której tyle już dzieł pożytecznych w przedmiotach rolnictwa dotyczących zawdzięczamy, powodowana brakiem podręcznika w chowie trzody chlewnej, wydała nakładem swoim treściwe dziełko Wilhelma Baumeister, powierzywszy przekład p. Robertowi Brühl.

W dziełku Baumeistra zawarte są wszelkie wiadomości dotyczące chowu i rozpłodu świń; jest to, właściwie mówiąc, kompendyum, w którem mieści się tylko to, co jest koniecznie potrzebnem.

---

jętnie patrzyć, jaka się przyszłość przed niemi rozwija; lecz w obecnych stosunkach koniecznością zniewoleni, może poczują potrzebę bliżej wpatrzyć się w układ swego zarządu, i pomyślić, czy środki jakie podają do podwyższenia dochodu z ziemi, podniesienia jej produkcyi przez zmniejszenie zasiewu pszenicy, rozszerzenie pastwisk, założenie łąk sztucznych, dla powiększenia hodowli bydła, doprowadzi do wypadków, które nam w dalekiej perspektywie stawia? Wielu mianowicie nieprzyzwyczajonych do obliczania kosztów produkcyi, uzna taką przemianę za niekorzystną; trudno bowiem przyznać paradoks, że zmniejszenie siewu zboża drożej od innych płaconego, do podwyższenia dochodu doprowadzić może. Lecz tysiące rolników Lombardyi wzbogaca się powiększeniem łąk i bydła. Wielu $^{4}/_{5}$ swej ziemi przeznacza na łąki, w czem niewątpliwie niemają zamiaru, dobrowolnego narażenia się na stratę mienia. Proszę przybyć do Medyolanu, mówi Cantoni, dla widzenia jak dzierżawcy ze stron w łąki bogatych, przyjeżdżają w powozach, których im zazdroszczą dziedzice, gdy z okolic w łąki ubogich przybywają biednemi ekwipażami, mianowicie po klęskach Oïdium albo po chorobach jedwabników. Ci bogaci stronnicy łąk, z powołania dzierżawcy, przekazują sobie dzierżawę z ojca na syna, jakby swoją własność; przy każdym upływie dzierżawy musieli płacić coraz wyższy kanon; ponieważ wszystko zarobili przez ulepszenie folwarku. Czy te pieniądze zyskiwali z produkcyi utrzymywanej przez *zwrot zupełny* materyi, które w płodach zabierają? czy ją podnoszą nawozami zewnątrz nabytemi? Bynajmniej, oni przedają i przedają płody stosunkowo do wzrostu produkcyi ziemi; nieużywają sztucznych nawozów, pomimo tego utrzymują domy i prowadzą życie, jakiego nigdy mieć nie będą, uważający ich za ofiary łąk i bydła.

Uwagi powyższe możemy stwierdzić liczbami, które dostarczają najpewniejszych dowodów w kwestyach ekonomicznych przedsiebierstwa. Cantoni w pracy w sojej., *Une tête de betail par hectare*, przytacza wypadki z czterech obór prowincyi Mediolanu. Trzy (Corte del Palasio) leżą na lewym brzegu Addy, między Lodii Crema; czwarta, Lodi Vecchio, po prawej stronie tej rzeki. Wszystkie liczą w ogóle 315 sztuk bydła. Są to więc dane z rzeczywistości wzięte, udzielone przez biegłych rolników, ścisłą rachunkowość prowadzących; wszelako w warunkach naszych gospodarstw niemożemy ich użyć za dowody popierające nasze założenie.

(d. c. n.)

Objętość książki nie dozwoliła na zbyteczne rozszerzanie się nad pewnemi szczegółami, dla tego też dziełko to przedstawia harmonijną całość, t. j. wszystkie działy traktowane są z równem zamiłowaniem, ale i z jednakową też treściwością. Składa się ono z wstępu i siedmnastu rozdziałów, którego treść podajemy niżej w możliwem ścieśnieniu.

We wstępie podane są krótkie wiadomości, o korzyściach jakie może przynieść dla gospodarstwa hodowla świń, tudzież o użytkach, jakie daje trzoda chlewna pod postacią różnych produktów (mięsa, tłuszczu, skóry, szczeciny) i nawozu. W rozdziale pierwszym mowa jest o pochodzeniu i rasach świń. Rasy podzielone są na dwa działy: a) na *rasy nieszlachetne* (węgierskie, niemieckie, francuzkie, włoskie i pierwotne angielskie), pomiędzy któremi niezmiernie podrzędne dostało się miejsce rasie polskiej i ruskiej, z któremi autor załatwia się w dwóch następujących wierszach:

„Polska i ruska świnia krajowa jest mała i znędzniała, barwy żółtawej lub rdzawej.“ (A jednak ileż to tych „znędzniałych“ świń idzie corocznie do Prus, i mięsem swojem żywi bohaterów!); b) *rasy szlachetne* (chińska, neapolitańska, angielskie rasy wielkie: yorkshire, leicester, hamshire, angielskie rasy mniejsze: windsor, berkshire, essex). Cechy tych ras opisane są dokładnie, a zarazem podane wskazówki, podług których gospodarz powinien postępować przy wyboże rasy, w danej miejscowości. W końcu rozdziału wymienione są niektóre gatunki świń, żyjące dziko w Azyi, Afryce i Ameryce, a mogące wydawać ze świnią domową płodnych mieszańców.

W pięciu następnych rozdziałach podane są wiadomości dotyczące rozpłodu świń, a mianowicie: rozmaite metody rozpłodu świń (rozdz. II); wybór świń do rozpłodu w ogólności (rozdz. III); wybór knura rozpłodowego (rozdz. IV); wybór maciory (rozdz. V); i pielęgnowanie świń rozpłodowych (rozdz. VI). Z tych rozdziałów, jeden tylko rozdział II (rozmaite metody rozpłodu) jest może cokolwiek za pobieżnie traktowany; wszystkie inne opracowane są starannie, i w sposób zupełnie wystarczający dla gospodarzy praktycznych.

Rozdział VII zatytułowany „chlew i chów w chlewie,“ mówi wyłącznie o budowie i urządzeniu chlewów; (o „chowie w chlewie“ w szczególności nic nie powiedziano). Rozdział VIII ma za przedmiot „parzenie się“ i podaje w krótkości wszelkie niezbędne wskazówki dotyczące tego aktu.

Cztery następne rozdziały (IX, X, XI, XII) zawierają w sobie to wszystko, co dotycze ciężarności, porodu, żywienia młodego pokolenia mlekiem matki i po odstawieniu od piersi; podane tu są w krótkości bardzo szacowne wskazówki pod względem teoretycznym i praktycznym.

Rozdział XIII poświęcony jest kastrakcyi świń (samców i samic); rozdział ten traktowany jest z dokładnością i obszernością odpowiednią do ważności przedmiotu.

W rozdziale XIV podane są sposoby rozpoznawania wieku świń.

Najobszerniejszy ze wszystkich rozdział XV (str. 168 do 200) traktuje z wielką dokładnością o żywieniu i tuczeniu świń. Podane tu są najprzód części składowe pokarmów, następnie ustanowiony stosunek pierwiastków azotowych do bezazotowych (który, podług zdania autora powinien być jak 1: 3, pomimo że Grouven i inni podają 1: 5); dalej jest mowa o strawności pokarmów, o ich ilości (w stosunku do wagi żywej zwierzęcia), o potrzebie zachowania pewnej regularności w zadawaniu karmy, o zachowaniu czystości etc.; nakoniec przechodzi autor do właściwego „tuczenia świń“ i opisuje zmiany organiczne, jakim podlega ciało podczas tuczenia, środki pożywne w tym celu używane, środki sztuczne przyśpieszające tuczenie etc. W tablicy na str. 197 zestawione są rezultaty doświadczeń Lawes'a, wykazujące jaki przyrost na wadze, następuje przy użyciu rozmaitych środków pokarmowych. Wreszcie podane są nauczające szczegóły co do pewnych środków pożywnych i mieszanin.

Rozdział XVI pomimo tytułu „o wadach i poręczaniu za zdrowie świń“ zajmuje się właściwie mówiąc niektóremi chorobami świń (wpływającemi szkodliwie na zdrowie ludzi, przy użyciu mięsa lub słoniny ze świń na te choroby cierpiących). Opisane tu są: choroba trichinowa, węgry i wścieklizna.

Nakoniec rozdział XVII i ostatni uczy, jak postępować przy rzezi świń i urządzaniu słoniny i mięsa (szynek). Z tego pobieżnego przeglądu treści, przekonać się łatwo, że Baumeister nie pominął nic, co może znaleść miejsce w dziełku tej obszerności. Jest to prawdziwe „Vade mecum“ dla hodowców świń i każdy z nich znajdzie w niem z wielką łatwością wszelkie potrzebne wskazówki, podane krótko i jasno. Niema tu żadnej niepotrzebnej gadaniny — jest wszystko to co potrzeba, ale nic więcej.

Nawiasem wspomieć należy, że dziełko to ozdobione jest 8-ią objaśniającemi *drzeworytami*, o których nic nie wspomniano na okładce.

Jednocześnie prawie i temiż powodowany względami (jak to objaśnia w przedmowie) wystąpił p. R. Sobolewski z dziełem, jakoby oryginalnem: „Hodowla trzody chlewnej.“ Pomimo wezwania do łaskawości czytelników i krytyków *), pomimo że dzieło to (jak autor utrzymuje) opracowane zostało „na żądanie,“ pomimo że p. Sobolewski łatwo na krytyków się irytuje — muszę słów kilka o dziele tem powiedzieć.

Najpród nie mogę darować p. Sobolewskiemu że wystąpił na okładce jako autor, kiedy dzieło jego, jest nie jego. Jest to po prostu poczciwy Wilhelm Baumeister, o którym tylko co mówiłem z czytelnikami, ale przystrojony w różnobarwne pióra, które autor uznał za stosowne powyrywać innym i tu powtykać. Dzieło p. Sobolewskiego nie tylko że nie jest oryginalnem, ale nie jest nawet kompilacyą. Zdolny kompilator pomimo że wszystko czerpie z dzieł obcych, umie jednak stworzyć z tego jakąś całość jednolitą; obce materyały rozpuszcza w płynie własnej myśli. Dzieło p. Sobolewskiego jest zlepkiem, suknią pozszywaną z różnobarwnych łat bez żadnego względu na niestosowność barw — i za pomocą bardzo grubej igły. Odnaleść tu można całego Baumeistra, i to prawie słowo w słowo na kilku z rzędu po sobie idących stronnicach. Wstęp p. Sobolewskiego i wstęp Baumeistra różni się tylko tem, że p. Sobolewski zamienił (w rachunku dochodu z 20 świń) guldeny na ruble, i że opuścił zakończenie (w którem jest mowa o użytkach ze świń), bo pilno mu było zabrać się do „podań starożytnych o trzodzie chlewnej,“ bez których mogłoby się obejść w dziele podręcznem. W rozdziale II wraca p. Sobolewski znowu do Baumeistra, ale go nie naśladuje tylko przedrzeźnia. Baumeister mówi: „Powszechnie przyjmują, że nasza domowa świnia pochodzi od świni dzikiej,“ p. Sobolewski kwieciściej: „Świnia domowa według ogólnego pojęcia pierwiastkowy swój początek bierze od dzika.“ Dalej powiada p. Sobolewski „Należy ona do zwierząt karmiących się mlekiem“ (z rossyjskiego „mleko pitajuszczych“). Czemu nie *„ssących?“* Dalej idzie ciągle Baumeister, tylko że p. Sobolewski na następującej zaraz stronie robi nowy rozdział: „Świnia dzika.“ W ogóle nie łatwo jest gonić za Baumeisterem po dziele p. Sobolewskiego, bo *volens nolens* zmuszony on jest do robienia niespodzianych skoków i zwrotów — ale jest on tu cały, choć poćwiartowany.

Dalej nie można wybaczyć p. Sobolewskiemu że mu się koniecznie zachciało pracować na polu literatury, nie poczyniwszy do tego odpowiednich przygotowań, nie wprawiwszy ręki. W całem dziele nie ma ani jednej strony bez grubych wykroczeń przeciwko składni, a nawet elementarnej grammatyce. Wprawdzie książka podobnej treści obchodzi się wybornie bez kwiatów wymowy, ale nie powinna zawierać błędów zaciemniających niekiedy sens, że już pominę uczucie estetyczne. Nie trudziłbym czytelników przytoczeniem takich rażących miejsc, ale wiem że mi na słowo nie uwierzą.

Kto potrafi zrozumieć np. ustęp na stronie 241: *„Io psie przeto trzoda chlewna, dalej koń, owca, a w końcu bydło rogate, zachowują stopniowanie co do wielkości żołądka.* Stosownie przeto do różnej obszerności żołądka pokarm, podawany trzodzie chlewnej, powinien mieć *i różną* objętość, dla świni *przeto pożywny jest pokarm taki któryby zawierał znaczną pożywność w małej jego objętości.“*

Albo weźmy ustęp na str. 234:

„Fizyjologia odkryła niektóre prawa *mocą* których trawienie odbywa się w organizmie a mianowicie: wtenczas tylko zwierzę istnieć może, *jeżeli jej pokarm ma pewien związek z organizmem* np. materyje nieorganiczne mineralne podtrzymywać życia nie mogą. Powtóre taki tylko pokarm może żywić zwierzęta, którego składowe części słabo między sobą są połączone, tak że *siła żywotna (!!)* przy pomocy procesu trawienia z łatwością może *ich* rozdzielić i obrócić w pożywny sok chylem zwany, z którego krew *i inne tkaniny* powstają i t. d. i t. d.“

Cały ten ustęp musiał chyba p. S. napisać z własnego natchnienia, bo wątpię żeby takie brednie drukowano jeszcze teraz w jakimkolwiek języku.

Na str. 181 znajdujemy:

„Wprawdzie trafić się może tak u knura, jak i maciory rzeczywista niepłodność, ale daleko częściej nieskuteczność parzenia *pochodzi skutkiem* niewłaściwego łączenia etc.“

Ładnie także zaczyna się rozdział „o żywieniu trzody chlewnej.“

„Żywiąc trzodę chlewną starać się potrzeba *zbadać warunki, jak unikać należy* szkodliwych, a *przyswajać* pożyteczne zewnętrzne wpływy, *działające na organizm zwierzęcy tak, aby za pośrednictwem tych warunków*, zachować zdrowie nie tylko chwilowo, ale i na przyszłość.“

Cóż to za smutna mieszanina słów pozszywanych bez żadnego sensu! W ogóle cały dział „o żywieniu“ przepełniony jest poglądami zastarzałemi lub fałszywemi, tudzież błędami pochodzącemi wprost z nierozumienia rzeczy. Mam podejrzenie że p. S. zostaje w posiadaniu dzieła jakiegoś średniowiecznego alchemika, i z dzieła tego czerpie swoje fizyczne poglądy. Tak np. na str. 229 p. S. z wielką samowolnością zalicza *gluten* do pierwiastków bezazotowych! Na str. 231 mówi: „W roślinach również znajdują się trzy pożywne azotowe pierwiastki: włóknik, białko, sernik; *dwa pierwsze rozpuszczają się drogą chemiczną w wodzie*, a trzeci własności tej nie posiada.“ Ztąd wypada, że *włóknik jest rozpuszczalny w wodzie.* Przymiot ten szacowny jest innym chemikom zupełnie dotąd nieznany, twierdzą oni bowiem, że włóknik nie chce się rozpuścić nie tylko w wodzie, ale ani w alkoholu, ani w eterze, tylko w rozcieńczonych alkalijach! Na str. 237 znajdujemy „Olej lotny znajduje się we wszy-

---

*) Patrz przy końcu: „Z powodu, iż przedmiot tego rodzaju jest pierwszą próbą w piśmiennictwie naszem wypracowany, na żądanie, roszczę sobie prawo do pobłażliwości czytelników i krytyków“ (horrendum!).

stkich aromatycznych i *korzonkowych* roślinach.“ To już lepiej od razu powiedzieć że „we wszystkich,“ bo przecież każda roślina ma jaki taki korzonek. Pan S. z dziewiczą wstydliwością unika wyrazu „świnia“ wstawiając natomiast wyraz „trzoda,“ co do śmiesznych czasem prowadzi kalemburów np. „każdy przyjęty przez *trzodę* pokarm“ (tu się wydaje jak gdyby pokarm ten ofiarowany został trzodzie za pośrednictwem deputacyi); albo „w poprzednim rozdziale mówiliśmy o *nasyceniu trzody chlewnej.*“

Nie lepiei udał się p. Sobolewskiemu rozdział „o tuczeniu“ i następne. Niech kto zrozumie np. „Przedmioty pokarmowe służą za podstawę do utrzymania liczby świńskiego stada“ (str. 255) — albo: „*skarmiony skład masy chrabąszczowej*“ (str. 297). „Obecnie jednak krochmal wyrabia się po większej części z kartoflami“ (str. 300). „Słodziny *po wywarze* dopóki nie przechodzą w fermentacyją etc.“ (str. 301). „Owies jest najlepszą karmą *dla młodych prosiąt w formie gotowanej zupy*“ (str. 287). Biedne prosięta!

Mówiąc „o świniarniach *v.* chlewach“ autor tak się wyraża (str. 307): „W gospodarstwach np. wirtemberskich, trzoda chlewna, *prawie jakby zupełnie do chlewów zapędzoną została.*“ W tymże rozdziale znajdujemy rzewny ustęp o chłopakach meksykańskich przyśpiewujących pasącym się świniom: „Meksykanie nie spuszczają z pamięci najdrobniejszych okoliczności, i w ogóle czynią to, co tylko wpłynąć może *na udogodnienie dla trzody do tego stopnia*, że dobrani zręcznie chłopcy (z mocną budową płuc) dowcipem i śpiewem obowiązani są trzodę tamże *zamieszkującą* bawić i godzić. *Małe śpiewaki w ciągu dnia, jeden przez drugiego, stara się zwrócić uwagę słuchaczy.*“ A to prawdziwy świński raj! O muzo! czemuż nie chciałaś dopomódz panu S. do zlepienia z sensem tych kilku wierszy?

Z największem zamiłowaniem (comme de raison) opracował p. S. dział o chorobach świń. Ale kiedy już kto pisać nie umie, to nie napisze i o dobrze znanym mu przedmiocie bez rażących błędów. Rozdział XX zatytułowany jest: „*Choroby trzody chlewnej,*“ a potem zaraz idzie: „Ważna ta gałąź w chowie zwierząt“ etc., zkąd wypada że choroby trzody chlewnej są gałęzią chowu zwierząt! Dziwnie także jakoś wygląda że p. S. w podręczniku o hodowli świń, zaczyna weterynaryę od czasów Rzymian, Greków i Arabów! Na str. 348 uprzedza autor, że „*Podział chorób rozdzielony zostanie* w sposób następujący: choroby zewnętrzne, choroby wewnętrzne etc.“ a tymczasem znajdujemy choroby zestawione alfabetycznie (prawie) ale pomięszane bo np. zapalenie cyców mieści się między chorobami wewnętrznemi, a stwardnienie wymion, między chorobami zewnętrznemi!

Nie chcę już więcej utrudzać czytelników dalszemi cytatami, wytłomaczyć wszakże muszę jakim sposobem dzieło p. S. będąc w rzeczy samej tylko przebranym Baumeistrem, urosło do podwójnej objętości. Otóż 100 stron zajęła weterynarya, 10 stron wiadomości o dziku, 30 stron anatomia (jedyny pożyteczny dodatek), 8 stron zarodowe chlewnie etc., co dodawszy do 243 str. pierwotnej objętości Baumeistra, będziemy w porządku.

Dzieło p. S. powstało sposobem znanym w fizyologii jako *przywarstwianie* (juxtapositio); materyały leżą tu warstwami jeden na drugim w porządku wyznaczonym przez autora, a raczej przez opatrzność. Rzeczywistą własnością autora jest tylko przedmowa, z której możemy już od razu wiedzieć co nas dalej czeka (ex ungue leonem!). Zabawną jest rzeczą że p. S. uważa swoje dzieło o hodowli świń, jako wzbogacenie literatury *weterenaryjno-gospodarczej (?!)*

Sprawiedliwość nakazuje mi dodać, że dzieło to ozdobione jest 30 drzeworytami, z których większa część trudnaby była do rozpoznania bez podpisów (np. fig. 7) a niektóre są tajemnicze, pomimo podpisów (np. fig. 6 z podpisem: „Małe rasy świń angielskich“ albo fig. 4 z podpisem „*trzoda chińska*“ gdy tymczasem jest *jedno* tylko stworzenie nieokreślonego rodzaju).

To już i wszystko co miałem do powiedzenia — i nie powiem też nic więcej — chyba........ na wyraźne żądanie autora.

M. Laurysiewicz.

Przegląd Korrespondencyi.

Dnia 9 Listopada 1875.

Parę dni ciepła i odwilży dozwoliło znów wyruszyć w pole i obejrzeć przynajmniej przestrzenie zamarzniętych kartofli i buraków. Klęski wielkie, tam zwłaszcza gdzie robotnik trudny i robotami około własnej roli zajęty. W wielu miejscowościach znaczna ilość buraków i kartofli stała się zupełnie niezdatną do użytku, niektórzy jednak rolnicy utrzymują, że po wydobyciu teraz i należytem przebraniu, pewna część da się uratować; marchew pastewna stanowczo podobno za straconą uważać należy.

---

z Augustowskiego dnia 28 Października 1875 r.

Zbiór roślin okopowych tegoroczny. Uprawa kartofli łańcuchowym sposobem. Amerykańskie kartofle. Sposób otrzymania kartofli, bardzo wczesnych. Kilka słów o kukuruzy. O otwieraniu nowin. Kapusta jako produkcya. Uprawa kapusty w torfowych gruntach. Wzorowy sposób urządzenia obory w Maćkowie. Trudności z wyprawą skór owczych. Ceny gruntów włościańskich w Prusach i u nas. O karczmach Pruskich. Przemysł wynaradawiania. Zyski i straty z kontrabandy. Szosy w Prusach. Ełk. Pomnik i Gimnastyka. Pogody.

Piszę dzisiaj, jako dalszy ciąg ostatniej korespondencyi, o roślinach okopowych. Rok suchy, niedopuścił do najświetniejszych rezultatów, mimo tego urodzaj jest więcej niż średni co do kartofli; cena ich dotychczas targowa jest niską (kop. 75), a że w roku obecnym, przewiduje się brak paszy, a tem samem, na zużycie dużo wyjdzie kartofli, przeto niewątpliwie, cena ich się znacznie podniesie.

W r. b. większą połowę przestrzeni, przeznaczoną pod kartofle, uprawiałem sposobem łańcuchowym (połowiczny Güllicha) jest to jeden z sposobów, aczkolwiek mozolnych, ale bardzo dokładną dający robotę, i nader korzystny do uprawy, a szczególniej w suchy rok; gdyż przy zasadzeniu zaraz, redlina wysoko wysunięta, ocienia w podnóżu zasadzony kartofel, i wilgoć tym sposobem dłużej się zatrzymuje. Czy czasem przy mocnych deszczach, nie będzie to szkodliwem, to chyba doświadczenie nauczy. Zapobiegając temu, skoro rola nieco obeschła, a najdalej w dziesięć dni po zasadzeniu, spłaszczyłem redliny walcem pierścieniowym i dałem przegony gdzie była obawa, przeto kilka deszczów wiosennych, w kartoflach szkody nie zrobiła. Różnica przecięciowa, na korzyść metody łańcuchowej, korcy 18 na morgu.

W r. z. zaprowadzone kartofle Amerykańskie, zadobyte od P. v. Grülling z Lindenbergu pod Berlinem, a w tym roku już obszerniej zasadzone, wydały zbiór następujący:

Early Rose, gatunek bardzo wczesny, po korcy 103 z morga.
Perles białe wielkie, po korcy 90 z morga.
Late Rose późne, po korcy 113 z morga.

Sadzonemi były w gruncie ścisłym, gliniastym, wzgórkowatym, na pochyłości południowej, po pszenicy. Uprawa była daną: z jesieni podorany, zwleczony, a następnie równie przed zimą, orka do koła na sposób Rozenberg-Lipińskiego, sochami na 8 cali głęboko, z pogłębieniem na cali 4 podskibowcem Hohenheimskim. Z wiosną, uprawa kultywatorem Kolemana, głęboka na cali 9 z zabronowaniem bronami Howarda. Następnie, redliny dokonywane sochami, na 9 cali wysokie, następnie sadzenie pod łańcuch w 24 calowych odstępach. Przy sadzeniu, pod każden kartofel, koszyk 4 garncowy kompostu, złożonego z następnych materyałów:

Na 100 części:

a) czarnoziemu łąkowego	60
b) nawozu stajennego	35
c) popiołu sadzy i wapna	5
Łącznie	100.

Kompost przez częste przesypywanie, doprowadzonym był do stanu zupełnego rozkruszenia. Nasienia na mórg wyszło po korcy 5, nieco więcej niż zwyczajnie, a to z powodu, iż gatunki Amerykańskie dochodząc do znacznej wielkości, a jak wiadomo, że przy metodach Gülicha, sadzi się nie przekrawanemi kartoflami. Te trzy gatunki kartofli Amerykańskich, majątek Grabowo, już jest w możności odstępować do sadzenia; dla wczesnych zamówień, dołączamy oddzielne doniesienie do Tygodnika Rolniczego. Na rok drugi przybędzie jeszcze czwarty gatunek Amerykańskich kartofli, Early Verlemont, odznaczające się nadzwyczajną wczesnością, w przeszłym roku zabrakło takowego w zakładach P. Grülling, w tym roku otrzymałem dosyć późno, z 10 funtów nasienia, otrzymałem funtów 295.

Miejscowych kartofli, sadzonych na sposób łańcuchowy, po uprawie dwukrotnej jesiennej, sadzonych bez kompostu, po oziminie nawiezionej, a z wiosną uprawnej drapaczem domowym, którego opis zamieściłem w szpaltach Tyg. Rol. zbiór był następujący:

Kartofli białych Emskich (wczesne) z mor. kor. 78.
„ czerwonych zwanych cebulki (późne) z mor. kor. 90.

Sadzonych zaś na sposób zwyczajny w tymżeż samym gruncie i z takąż uprawą z mor. kor. 54. Na nowinach z mor. kor. 65.

W tym roku korzyść otrzymana w plonie była przy kartoflach późnych, gdyż wczesnym, jesienne deszcze już żadnego pożytku nie przyniosły, co przy mokrym roku, a szczególniej przy chorobie kartoflanej, byłoby zupełnie odwrotnie, na co zwracając uwagę, w większych plantacyach, koniecznie dwoma gatunkami sadzić należy.

O rozbiorach chemicznych kartofli, z wystawy przeszłorocznej, rzecz tyle ważna i interesująca rolnika, zapewne była zamieszczoną w sprawozdaniach Uniwersytetu, dotąd nie zamieszczoną została w pismach rolniczych.

Sposób w dwóch celach, to jest nadzwyczajnego rozmnażania kartofli, aż do cyfr bajecznych, z jednego funta aż do 300 i więcej; oraz otrzymywania bardzo wczesnych kartofli jest następujący: w początkach Marca, urządza się skrzynia, tak zwany inspekt zimowy, i zasadza się kartofle w odstępach cztero-calowych; przykrywa się matami od zimna, forsują się flance aż do połowy Maja, w której to porze, jako już bez obawy przymrozków, flance obrywa się przy samej ziemi, nie naruszając kartofla macicznego i na roli, zoranej w redliny zwyczajne, w odstępach jak zwyczajnie się kartofle sadzą, zaflancowywa. Na inspekcie zaś puszcza się nowe pędy, które się powtórnie obrywa i dalej flancuje, ostatniem zaś sadzeniem w ten sposób, jest przeniesienie samych kartofli macicznych. W tym roku,

w podobny sposób zasadzone na 60 pr. kwadr. gatunek Early Rose, dostarczył, potrzebną ilość kartofli, dla 26 osób, od dnia 10 Lipca po dzień 10 Września.

O innych roślinach okopowych, nie wiele mam do powiedzenia; już drugi rok mam najzupełniej niepomyślny, rodzaj gruntów ścisłych, nie wytrzymały na zimno i suszę. Marchew miałem zaledwie nie złą, lepsza była zasiana przed zimą, buraki pastewne uważałem za przepadłe.

Kukuruza Koński ząb długa bardzo nazwa, a ponieważ wchodzi w użycie, jako rzecz nowa, czyby jej niedać skróconej nazwy, np. kukuruza pastewna, bo wszak i ten wyraz jest cudzoziemski, a im krótszy tem lepszy: ale nie oto idzie, to tylko myśl nawiasowo rzucona, ale już jest w dołach fermentacyjnych, do których się dowiemy w Styczniu, tylko dajemy spostrzeżenia niektóre, i tak: że kukuruza traci przez ususzenie połowę wagi; drugą zaś rzecz którą mogę dać dokładnie, jaka jest potrzebna ilość przestrzeni, przeznaczonej do fermentacyi, to jest systematem fermentowania Rheilena, na centnar 7 stóp kub. systematem zaś Lecouteux na centnar stóp 9. Jest jeszcze jedna rzecz co do kukuruzy, którą wprawdzie powtarzam i powtarzać będę do samego końca, że nasienie, sprowadzone wprost od Klara i Thille z Berlina, kosztowało na mórg za 20 kil. (50 funt.) Reis Mark 6, czyli rs. 2 kop 14, koszta transportu powiększa się o 10%.

Pojmuję bardzo, że zwiększona potrzeba na kraj, może bardzo wpłynąć na obniżenie cen, o co kładę i kłaść będę nacisk na składy nasze, ale z drugiej strony uważam za rzecz najsprawiedliwszą, ażeby sprowadzający, na żadne ryzyko, nie był narażonym, które ryzyko mogłoby być uchylonem, przez pewne a wczesne zamówienia; takie zamówienia, jeżeli nie wprost robić w składach, to za pośrednictwem Pism Rolniczych; w ten sposób zawczasu byłoby wiadomem ile ma być sprowadzonem.

Równieżbym uważał za bardzo słuszne, aby Pisma Rolnicze, zamieszczając ogłoszenia o nasionach, zamieszczały odrazu i cenę.

(d. n.)

Rozmaitości.

Smoła, jako środek leczniczy. Przed niedawnym jeszcze czasem, używanie smoły jako środka leczniczego nważano za praktykę opartą na tradycyi zabobonu i gusłach owczarskich. Nowsze badania, dające poznać części składowe smoły i ich przymioty, wykazują zarazem zachowanie się ich z różnemi ciałami i potwierdzają praktyczne stosowanie smoły do różnych przypadków. Wiele z takich części składowych smoły stanowią różne środki któremi posługuje się medycyna i weterynaryja, niebędziemy wszakże rozszerzać się nad przymiotami i właściwościami pojedynczych związków, zaznaczymy tylko, że smoła, produkt suchej destylacyi drzew iglastych, zawiera w składzie swym ważniejsze środki lecznicze, jak żywicę przygorzałą, kreozot i kwasy smołowe, w skutek czego działa na tkankę zwierzęcą ściągająco, wzmacniająco, znosi proces fermentu i gnicia, niszczy miazmaty i zarodki mikroskopowe smarzące się w powietrzu, jakie stają się przyczyną chorób epidemicznych, ścina białko, a tem samem zmienia stan skupienia ciał organicznych. Dla tych powodów używano nieraz smoły jako środka dezinfekcyjnego; do pociągania murów i części drzewnych w oborach i stajniach, a wodą rozmaconą z niewielką ilością smoły polewano gnój i podłogi. Dla tych samych także powodów wytwarzają się w oborach pary ze smoły, które wydzielać można puszczając kroplami smołę na rozżarzone węgle, lub też zanurzając rozpalone sztaby żelazne w naczyniu w którem mieści się smoła. Pary smołowe usuwają nieprzyjemne wonie i oczyszczają powietrze, przy wdychaniu par smołowych w niezbyt wielkich ilościach (większe ilości zbytnio podrażniają kanały oddechowe, a nawet sprawić mogą uderzenie) zauważyć można ich dobroczynne oddziaływanie na tkankę śluzową w uporczywych katarach i zamuleniach np. przy zastarzałych gruczołach, dychawicy z odpływami nosowemi, bólu głowy wołów, kołowacizny owiec i t. p.

Rany nie gojące się i nieropiejące dobrze, po posmarowaniu smołą goją się potem daleko prędzej i łatwiej, również wrzody, wyrzuty, choroby kopyt i racic; — stwardniałe wymiona i gruczoły przy używaniu tego środka nie podają się. Przy wyrzutach skóry najlepiej używać mydła smołowego t. j. mięszaniny mydła i smoły, przy czem w razie stosownego postępowania mydło przyczynia się i do podniesienia skuteczności tego środka.

Do wewnętrznego użytku bierze się wodę smołową w zastarzałych katarach i biegunkach. Wodę smołową do tego celu przygotować można łatwo, biorąc na 1 część smoły 4 części wody i przez kilka dni cząstki mieszając, poczem mięszaninę zostawia się w spoczynku do odstania, płyn zbierający się na wierzchu zlewa się przechowywa do dalszego użytku w naczyniach zamkniętych.

W najnowszych czasach pojawiły się także różne preparata smołowe, które używane bywają w medycynie.

Wyrób masła i zbieranie śmietany. Gazeta mleczarska, niemiecka („Milchzeitung") donosi o najnowszym wynalazku w dziedzinie tego przemysłu, a mianowicie o przyrządzie odśrodkowym (centryfuga) do oddzielania śmietany od mleka. Śmietana, jako gatunkowo lżejsza od mleka, daje się wydzielić przez bardzo szybkie poruszania, i aby ten pewnik teoretyczny zastosować na rozleglejszą skalę wiele już robiono doświadczeń. Ostatecznie inżenier Lefeldt w Brunświku rozwiązał to zagadnienie, a wprowadzając w praktykę przygotowywa przyrządy do 300—400 litrów na godzinę. Pierwsze próby niefortunne na wystawie Bremeńskiej dały pochop do dalszych ulepszeń, w skutek których przyrząd ten obecnie czyni zadość wszelkim wymaganiom. Korzyści są następujące: 1) Śmietanę otrzymać można w ciągu 20—30 minut, zamiast jak dawniej w ciągu 24—72 godzin; — p. Lefeldt, z mleka udojonego o godzinie 6 rano, miał masło do śniadania na godzinę 7-mą. 2) Niepotrzeba oddzielnych naczyń do wybijania się śmietany, przez co oszczędza się znaczny stosunkowo wydatek kapitału i wiele pracy. 3) Zebrane mleko można w stanie świeżym (niekwaśne) użyć do dalszego przerabiania, a tem samem uniknąć różnych nieprzyjemnych wpływów atmosferycznych. 4) W mleczarniach stają się zbyteczne oddzielne izby od podstawania się mleka.

O przechowywaniu wywarów. Zdarza się bardzo często, szczególniej przy wielkich gorzelniach, że wyprodukowana ilość wywaru nie może być na razię spasioną lub w inny sposób zużytkowaną, bądź to dla braku odpowiedniego inwentarza, bądź też wyprzedania opasów lub wcześnie dla innych powodów. W takich wypadkach można korzystnie zużytkować wywary mieszając je ze słomą przeznaczoną na paszę lub lepiej z sieczką. W tym celu sieczkę skrapia się obficie wywarem, ażeby dobrze nim namiękła, przerabia, pakuje do dołów silnie w nich ubijając lub tratując, a ostatecznie, dla zabezpieczenia od zetknięcia się z powietrzem, przykrywa się ziemią. Po upływie 3—6 miesięcy, zawartość w dołach, przemacerowana a tym samem miękka użytą być może na karmę opasów i krów dojnych, i jeżeli tylko zabezpieczoną była od wpływów atmosferycznych posiadać będzie przyjemny smak i zapach, a tem samem stanowić smaczne pożywienie dla bydła.

Sposób ten, praktykowany zagranicą, polecamy uwadze naszych czytelników i zalecamy wypróbowanie go u nas.

SPRAWOZDANIA HANDLOWE.

Warszawa. (Sprawozdanie tygodniowe o zbożu i produktach). Nastąpiona w początku minionego tygodnia zmiana temperatury i zawczesny zwrot jej z powietrza łagodnego na mroźne, zwłaszcza w nocy i porankach, oddziaływać może niekorzystnie na rośliny okopowe. W wielu bardzo miejscowościach Królestwa, niezdołano jeszcze ukończyć zbioru ziemniaków, co pomimo obfitości, spodziewany rezultat o wiele zredukować może.

Targi zagraniczne w minionym tygodniu pomimo przejścia w nowy sezon zimowy, nie odznaczyły się wielkiem ożywieniem. Z Ameryki donoszą, że pomimo zmniejszonego niedoboru zbiorów tegorocznych, wynoszącego 21%, usposobienie tamże pozostaje niezmienne, gdyż jest w posiadaniu licznych zapasów ziarna zeszłorocznego. Targi angielskie pozostają w sprzeczności co do cen praktykowanych na targowiskach przywozowych i wewnętrznych — podczas gdy na pierwszych licznie nadchodzące dowozy trzymają ceny pod naciskiem, to targi wewnętrzne małą podwyżkę wykazują. Francya notuje ceny pszenicy i mąki niżej. Na targach niemieckich utrzymała się przeważnie tendencya zniżkowa. Krańcowe ceny ubiegłych dwóch tygodni przedstawiają się w następującym kierunku:

	d. 27	d. 4
New-York.		
Mąka	5,95	5,95
Pszenica czerwona wiosenna	1,37	1,39
Paryż.		
Pszenica	26,75	26,25
Mąka	59,25	58,50
Berlin.		
Pszenica	—	173—217
Żyto	—	150—175
Gdańsk.		
Pszenica	173—217	175—218
Żyto	146—155	142—154

Na targu naszym dowozy z polepszeniem się dróg były znaczne. Przednie gatunki zbożowe były chętnie nabywane, nowe zaś gatunki zaniedbane.

Pszenica. Gatunki wyborowe utrzymały ostatnie notowania. Płacono za takowe 6,90--7,35, za jasnopstrą 6,75—6,90, za dobrą pstrą czerwoną i czystą zdrową 6,60—6,70, za średnią według gatunku 5,85—6,45, za ordynaryjną 5,62 ½—5,70.

Żyto wyborowe osiągnęło 4,85—4,95, średnie 4,70—4,75, ordynaryjne 4,25—4,50.

Jęczmień. Ceny niższe. Dwurzędowy osiągnął 4,65—4,80; czterorzędowy 4,20—4,50.

Owies wyborowy płacony był 3,30, średni 3,22 ½—3,15, ordynaryjny 3,00.

Rzepak poszukiwany, ceny wyższe, płacono do 9,00 rs.

Siemię lniane osiągnęło 5,70—6,30.

Grochu nie było.

Fasola osiągnęła 6,60—6,75.

Mąka pszenna i żytnia niżej o 5 kop. na pudzie.

Cukier. Ruch w interesie rafinady w tygodniu minionym był dość ożywiony. Uskuteczniono rozmaite większe i mniejsze tranzakcye po cenach poniżej wyszczególnionych. Hermanów i Łyszkowice po 4,27 1/2—4,25 Walentynów i Ostrów resztki starej kampanii po 4,25 i Oryszew po 4,22 1/2, Guzów po 4,08 3/4, Sanniki i Konstancya w większych partyach na dostawę w listopadzie i grudniu po 4,05, Rytwiany po 4,00, Józefów w kostkach po 4,00, Józefów w głowach po 3,95. Sprzedano również partyę Dobrzelina do Cesarstwa po 7,60—7,55 za pud.

Mączka jest płaconą po 3,20 kop. za kamień 24 funty.

(Gaz. Hand.)

BANK KREDYTOWY
Donimirski, Kalkstein, Łyskowski i Spółka w Toruniu.

Toruń, dnia 2 Listopada.

Z początku tygodnia mieliśmy wilgotne, a w końcu przeważnie zimne, a nawet mroźne powietrze.

W Anglii ostatnie słoty przyczyniły wiele strat, nie tylko przy nie wykopanych jeszcze kartoflach, lecz nadto przeszkadzają w dopełnieniu nowych zasiewów, młócone zaś w takiej porze zboże, przeważnie w złej kondycyi ukazuje się na targach.

Targi zbożowe w ostatnim tygodniu utrzymały swój niezdecydowany charakter; nadchodzące do Anglii bardzo znaczne ładunki amerykańskiej i rosyjskiej pszenicy, jakkolwiek nieobniżają ceny, lecz wstrzymują wszelkie wyższe żądania, że zaś jedynym prawdziwym kupcem dotąd jest zawsze tylko Anglia, przeto i nasze targi chwilowo nie widząc większego zapotrzebowania, poprzestają na małych i chwiejnych cen tranzakcyach.

W południowej Rosyi coraz częściej zdarza nam się spotkać z korespondencyą przedstawiającą w ciemnych barwach rezultat tegorocznych tamtejszych zbiorów, dotąd jednak lista ładownych zbożem okrętów opuszczających rosyjskie porty nic się nie zmniejsza.

Anglija. W ubiegłym tygodniu dowieziono na targi krajowej pszenicy 53,554 kwarterów, i płacono po średniej cenie 46 szylingów. W tymże czasie roku zeszłego 56,188 po takiejże średniej cenie 43 szylingów 10 d., zagranicznej 1,126,488 centnarów pszenicy czyli mało co mniej jak w zeszłym tygodniu, ale w liczbie tej nie figuruje jeszcze 42 ładunków pszenicy świeżo do portów przybyłych.

Przy tak znacznych dowozach, bardzo powolnie kupowano, i tylko za lepsze gatunki ostatnie ceny płacono.

New-York. Przy słabnącym eksporcie, staniał fracht, ceny zaś pszenicy utrzymały się bez zmiany, i tendencya zwyżkowa czeka tylko poprawy angielskich targów, aby w tym kierunku zyskać zdecydowaną przewagę.

Francyja. Mało popytu, ceny chwiejne.

Belgija i Holandyja. Przy małym obrocie utrzymały się ostatnie pełne ceny.

Nad Renem i Południowe Niemcy. Ceny stałe.

Austryja Węgry. Mały obrót po niezmienionych cenach.

Gdańsk. Mała chęć do kupna, tylko najlepsze gatunki, zwłaszcza zeszłorocznej pszenicy po ostatnich cenach, tegoroczna zaś mniej poszukiwana i tylko z ustępstwem 3 do 5 za lepsze, a 5 do 7 marek za gorsze gatunki znajdowały odbiorców.

W ogóle obrót tygodniowy wynosił 2320 beczek, w tej liczbie 920 beczek zeszłorocznej pszenicy.

Żyto. Bez zmiany.

Spirytus. Niżej. Płacono w Hamburgu za 100 litrów 100%, Październik-listopad-grudzień 36, grudzień-styczeń 37 1/4, kwiecień-maj 38— co odpowiada w Aleksandrowie po strąceniu wartości beczki i kosztów 60—64—66 1/2 kopiejek za wiadro 80%.

Toruń. Przy dobrym popycie, a małych dowozach ostatnie ceny utrzymały się bez zmiany, głównym kupcem okoliczni młynarze.

Płacono za 1000 kilogr.:

pszenicy pstrej	123—128 fnt.	174—178 mrk.
„ „	129—131 „	180—181 „
„ jasnej	123—128 „	184—189 „
„ „	129—131 „	192—195 „
żyta. . . .	120—125 „	140—146 „
„	125—130 „	152—155 „
jęczmień		140—160 „
owies		150—162 „
groch na paszę		156—162 „
„ wrzący		168—180 „
rzepak.		264—267 „
rzepik.		267—270 „

DOM HANDLOWY
Stanisław Ostrowski & Comp.
Tłomackie Nr. 9 nowy.

Warszawa, 9 Listopada 1875 roku.

Dowóz zboża osią na targ dzisiejszy bardzo szczupły drogami żelaznemi większy, szczególniej żyta. Pszenica ciągle poszukiwana i za lepsze gatunki cokolwiek drożej płacona. Żyto wyborowe również droższe. Owies przy znacznym dowozie w niższej cenie. Grochu bardzo mało na targu się pojawia. Rzepak wskutek podskoczenia ceny za granicą droższy i bardzo żądany.

Dzisiejsze ceny produktów franco, skład kupującego:

		Korzec Wagi funtów	Cena korca.		Cena puda.	
			od kop.	do kop.	od kop.	do kop.
Pszenica	Pstra	242	600	625	99	103
	Jasno pstra		630	650	104	107 1/2
	Biała		660	710	109	117
	Wyborowa		710	740	117	122
Żyto	Polskie	232	470	510	81	88
	Ruskie		—	485	—	83 1/2
Groch	do gotowania	262	—	—	—	—
	na paszę		660	705	100 1/2	170 1/2
Jęczmień		202	450	480	89	95
Owies		142	280	320	79	90
Wyka		262	—	—	—	—
Rzepak		210	885	930	163	177
Rzepik		210	—	—	—	—
Koniczyna	Biała	250	—	—	—	—
	Czerwona		—	—	—	—

Płacono za zwózkę z kolei Terespolskiej na kolej Wiedeńską kop. 2 1/4 od puda; na wiatraki kop. 4 od puda.

Okowita. Spirytus 77%. Z dodatkiem 3% gar. po—

Ogłoszenia.

Дозволено Цензурою. Варшава, 29 Октября 1875 г. — w Druk. E. Skiwskiego, ul. Elektoralna, № 28. Odpowiedzialny Redaktor Jakób Loewenberg.

WYDAWCA, L. Sygietyński.